MONITOR

Na R. P. 1771.
Nro X.
dnia 2. Lutego.

I.

Sollicita est & mæroris plena Principum vita.

I.

* Y Ktoryż kanar tak fortunę słodzi,
Żeby w cukrowych smakach nie zgorzkniała?
Niechay w nektaru oceanie brodzi,
Y tam żołć tayną w sercu będzie miała.
Tak wdzięczney Hybla pasieki nie rodzi,
Żeby się szczęściu piołunem nie stała.
W turn z Bogi czestuy ludzi Ganimedzie,
Y przy Jowisza zmarszczą czoło miedzie.

I I.

Jak przy rumianym swey purpury wstydzie
Barwiąc się roża w Pestańskie szkarłaty,
Głog bystrey grotem podobny dzirydzie
Stolitościwemi pokrywa bławaty:

K Tak

* z *MS. Rhet. S. P. an.* 1694. *tit.* Corona &c.

Tak lubo szczęście w paludament wnidzie,
Y weźmie na się drogie Tyru szaty:
Nosić po wierzchu koral y telety,
Coż? kiedy w sercu tkwią ostre sztylety.

I I I.

Spytay ostygłych kości Juliusza,
Co w grob obrocił całą Hesperyą,
Dla wielkorządow Rzymskiego ratusza,
Domowym trupem mażąc Farsalią,
Wolałby paklak prostego kontusza,
Niż purpurową świata ferezyą,
Ktorą w krwi braci zmaczaną gdy wdzieie,
Dwadzieścia y trzy sztychow go nadzieie.

I V.

Pięknieć się koron dyamenty żarza
Drogie iskrzysto rozciskaiąc blaski:
Coż? kiedy ogniem tym, co świecą, parzą,
Jednegoż głowę grzebią Tagu piaski?
A lubo inszych krwawo o to karzą,
Że idą w silne z honorem zapaski,
Przecież iak motyl choć skrzydła oświędzi,
Nie ieden z chęci w tenże ogień pędzi.

V.

Bespieczniey żyią, w ktorych swym promieniem
Nie biie szczęście, ale mrokiem gasi,
Jaśnieiąc skromnie pod umbrą y cieniem:
Tak sobie żyli pradziadowie nasi,
Tak starzy owi Sabini imieniem,
Tak Kwiryn y brat, cni Rzymu Prymasi.
Patrz, że gdzie stoią pasterskie ich sioła,
Głową są świata y naypierwsze czoła.

V I.

V I.

Spi na ſłomianym bez naſpy ſtruzaku,
Lemieſza pracą Rolnik utrudzony,
Już pędzi Febus cug po zodyaku,
Ledwo ſię ocknie w bok ſłońcem ſparzony.
W pierzynach tonąc więzną iak na haku
Głow pańſkich myśli, nic im pawilony,
Ani łabędzie nie pomogą puchy,
Gdy w ſercu wrzawa, tumult y rozruchy.

V I I.

Darmo potrącaſz trelnym baſu palcem
Thebańſkich murow ſkoczny architekcie,
Będąć ſię rwały motki ſtron kawalcem,
Przy brzmiącey lutni wybitnym affekcie,
A Pańſkich myśli Megery padalcem
Ciętych, nie zgoiſz w rokoſzu y ſekcie:
Znać ci przyſięgły, ſerc molu kłopocie,
Że y w naywiękſzey łzy toczą ochocie.

V I I I.

Pienią ſię pełne kryſztały węgrzynem,
Tokayſką pryſka roſtruchan ſłodyczą,
Przewoźnym Falern kredenſuie winem;
Co ſwoią w kniei ſzczwał Akteon ſmyczą,
Szykuie kuchmiſtrz iak Marſowym klinem,
Widzieć Hercyńſką na połmiſkach dziczą,
Zubry, odyńce, daniele, ſarny,
Coż? gdy ſię truie tym appetyt marny.

I X.

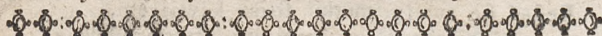
Oczy ſię paſą pardwą y bażantem,
Patrząc zrzenica ie ſpaśne kwiczoły:
Nie utraktuieſz ſerca alakantem,
Zaſala płaczem nie ſłone roſoły.

Uście-

Uścieleſz morze Orpheu dyſzkantem,
Że y nie rowne fal pogładzi doły,
Melancholii pańſkiey gray mutety,
Bardziey ią wprawiſz w ſmutne dumy, ſlety.

X.

Godne zazdrości chróściane przylepy!
Choć was lanczawtem fortuna nie gai,
Smaczniey iałowey zażyiecie rzepy,
Niż paſztow, co w nich arſzenik ſię tai,
Robocze w gumnie powieſiwſzy cepy,
Z nie wielkiey potraw kontenciście zgrai.
Przed Pany lubo mis obozy ſtoią,
Y w tym ſię ſzyku ſamych ſiebie boią.



I I.

Non arma virum faciunt, ſed fortitudo.

I.

Precz z Marſa ſzyku, precz z iunakow koła,
Nie ma ten mieyſca przy boku Bellony,
Ktory na zaſzczyt uſarſkiego czoła,
Blach bierze w wodzie Stygowey ſtalony.
Pierś u żołnierza powinna bydź goła,
Y umyſł mężną dzielnością zbroiony.
Jaśnieyſza to rzecz ieſt od ſamey zorze:
Naywiękſi zawſze pod kiryſiem tchorze.

I I.

Coż pancerz cnocie troynonity przyda?
Albo żelazna karaceny łuſka?
Smierci ołowney zbroia ſerce wyda,
Kiedy kul gradem mściwy Gradyw pluſka.
Dyarbe-

Dyarbeckiego iunaka dziryda
    Weneckie kolce w drobną zędrę trzuſka,
To mi kolczuga, to kiryś, to blacha,
Kiedy ſię ſerce waleczne nie ſtracha.

I I I.

Wypſtrzone cynkiem lampartow zewłoki,
    Z barkow płynąca lwow Libiyſkich grzywa,
Albo ktorą dał z ſiebie chmurnooki
    Niedźwiedni ą bartnik, nie ieſt tak groźliwa,
Zeby iey w ſwoie Krym nie związał troki,
    Targnie ſię na te Budziacka cięciwa
Łupieże beſtyi; gdy pod ſtraſznym źwierzem
Może wyſtraſzyć rycerza pęcherzem.

I V.

Nie czynią męża ſtruſie w hełmie kity,
    Ni ſmoki ſkrzelmi z przyłbic naieżone,
Nie Erymantſki dzik w tarczy wyryty,
    Ani pioruny w puklerzu złocone:
Ale animuſz, ktory iako wryty
    Stanie, choćby mu y niebo zwalone
Na kark leciało, drzewa ani toku
Nie trzeba, kiedy dzielne ſerce w boku.

V.

O to ſię kruſzą ogromne kartany,
    Y ogniem w ſzturmie tchnące kolubryny:
To za potężne wyſtarczy parkany,
    Zadne go pod ſię nie zwiną ruiny,
Na Aiaxowe uderzy kałkany,
    Nie ſtraci w ſercach żywey Marſa miny.
Tak gromił Teukry Achilles pod Troią,
Samą dzielności bułatowey zbroią.

V I.

Tak ſmażył rękę Mucyuſz w płomieniu,
Czym ſię zdumiały Porſena zalęknie,
Godzien ią noſić w wieczności pierścieniu,
Przed nim nie ieden wiek pokornie klęknie,
Maiąc tak piękny przykład w podziwieniu
Nie raz na ſwoie kawalery ſtęknie,
Ktorym że cnota mężna nie uſarzy,
Wulkan im bułat na kawtany warzy.

I I I.

Non genus Nobilem facit, ſed virtus.

I.

Zimna to chwała, nie żywe zaſzczyty,
Oſtygłe Dziadow zalecać popioły.
Nieśmiertelności nie da marmur ryty,
Ani złocone nadgrobkami doły.
Jużeś dość tymi ieſt trupami ſyty,
Zamkniy na prezent otwarte Mauzoły.
Wiemy, że Oyciec w Krym chodził podiazdem,
Syn kuropatwy nakrywa roziazdem.

I I.

Sławić ogromne dzieła Antenatow,
A w rowne z niemi nie iść paragony,
Jak ſię nie bali kul ani granatow,
Tego odwagą Dunay w pław zbrodzony,
Ten legł pod Warną od Turſkich bułatow,
Ow nad Czeczorą krwią ſpławił zagony,
Cudza to ſława. Coż, że Dziad bił Turki
W dzień? gdy wnuk w nocy mieyſkie ścina burki.

I I I.

Twoiać zaletę dać powinna cnota,
Nie Przodkow z gipſu lepione bałwany,
Jeżeli w tobie rowna tych ochota,
Ktoremiś w koło poobiiał ściany;
Czy tylko wiſzą malowane wota,
By po nich muchy czyniły odmiany?
Leieſz twych Dziadow w moſiądzu y cynie,
Ciepłegoż piwa nie ley przy kominie.

I V.

Choćby cię y ſam Herkules urodził,
On, co uſkromił ſtrachy Kaledonu,
Choćbyś od Jula linią wywodził,
Y krew przypiſał Kornelii łonu:
Kiedyś ſię od ich dzieł zacnych odrodził,
Nie maiąc w ſobie cnot dziedzicznych plonu.
Nie krew Szlachcicem czyni, nie kleynoty
Herbowne Domow, ale piękne cnoty.

V.

Piaſtuiem w herbach orły y iaſtrzęby,
Wierutni żołwie, pior ſławy nie mamy,
Ryiem w pieczęciach wynioſłe godzięby
Y Wieże, będąc na łokieć karłami.
Noſiem w ſygnetach nie wyparte dęby,
A lada Afryk ſzczęścia rzuci nami.
Lew w woſku płomien zieiąc ſtraſzno grozi,
Zaięcze ſerce ſtrach okropny mrozi.

V I.

Nie był ci Scæva Jowiſzowym bratem,
Pod Dirrachium (co Pompeia płaſza,
Proſtym w obozie Cezara żołdatem,
Szlacheckiey ſtymy nabył od pałaſza,

Pokazał

Pokazał iawny wizerunk przed światem,
Ze nas w kronikach ſzlachci cnota naſza.
Mało pomogą Pruſy y Pilawy,
Jeżeli właſnèy w herbie nie ma ſławy.

V I I.

Patrz, kędy wartką Tybr płynie poſmyczą,
Auzońſkie ſobą ochładzaiąc pola,
Kędy ſię ſiedm gor Kwirynowych liczą.
Y gdzie krew braci piła pierwſza rola,
Gdy z ſobą w gniewie nie zgodni graniczą:
Kogoż miaſt Głowie święta Bogow wola
Za fundatorow daie? weź kroniki;
Owczarze, potym Rzymu połkowniki

V I I I.

Y Pany świata. Jch zdeptane nogą
Co tylko widzi ſwą zrzenicą ſłońce,
Oprzeć ſię przed ich Orłami nie mogą
Macedonowie y bitni Edońce,
Ocean ſobie uczynili drogą,
Y ſzczekaiącey Scylli twarde ſzońce.
W co wyśli owi baranow ſtrożowie?
Jch ſobie właſzczą krew ſami Bogowie.

I X.

Cnotęś powinien mieć za oyca ſobie,
Jeźli Lucina chciała cię mieć z gminu:
Niech leży Dziadow popioł w głuchym grobie,
Nie budź go ze ſnu na twe chwały ſynu.
Nie ſą zamknięte wrota cnoty tobie,
Możeſz z właſnego bydź ſzlachcicem czynu.
Y Roża, lub ią płonne ciernie rodzi,
Przecież w purpurze kwiatow Pani chodzi.